Nr. 63. Lwów dnia 18. Lipca 1861. **Czwartek.**

PRZEGLĄD POWSZECHNY

wychodzi trzy razy na tydzień, to jest: wtorek, czwartek i w sobotę.
Cena we Lwowie całoroczna 10 zł., półroczna 5 zł., kwartalna 2 zł. 50 kr. Cena na prowincyi całoroczna 12 zł. półroczna 6 zł., kwartalna 3 zł. w. a. — Numer pojedynczy kosztuje 10 kr. w. a.
Listy reklamacyjne niepieczętowane, niepodlegają frankowaniu.

INSERATY przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe umieszczenie po 10 kr. w. a., za następne po 5 kr. w. a. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 kr. w. a.
BIÓRO Redakcyi i Administracyi Przeglądu w rynku Mr. 232 na drugiem piętrze.



Książę Adam Czartoryski.

Znów musimy zapisać smutną wiadomość o śmierci znanego powszechnie męża stanu i gorliwego obrońcy sprawy polskiej: księcia Adama Czartoryskiego. Do tylu strat znakomitych mężów, jakie kirem żałobnym pokryły tego roku Europę, przybyła jeszcze jedna. Dnia 15. lipca zeszedł i on z tego świata w zamku Montfermier pod Paryżem.

Nad grobem milkną wszelkie głosy zmarłemu dlatego nieprzyjaźne, że do celu wszystkim nam wspólnego i świętego, czasami odmiennemi dążył drogami i nie zgadzał się w współubieganiu do tego szlachetnego celu na środki przez innych za zbawienne uznane.

Książę Adam Czartoryski, syn jenerała ziem podolskich, kandydata do tronu polskiego po śmierci Augusta III., urodził się w r. 1770. Walczył zaszczytnie po ukończeniu nauk w Anglii, w insurekcyi krakowskiej pod wodzą Kościuszki. W r. 1795 przywieziony na rozkaz Katarzyny jako zakładnik do Petersburga, zaprzyjaźnił się z cesarzem Aleksandrem I., podówczas jeszcze wielkim księciem, która to przyjaźń przeważny wpływ na prace jego około dobra ojczyzny wywarła. Zaraz przy wstąpieniu Aleksandra na tron, powołany z Turynu, gdzie sprawował urząd posła rosyjskiego, do Petersburga, objął tekę ministra spraw zagranicznych, nie bez nadziei, że na tej posadzie dla tak gorąco ukochanej sprawy wiele dobrego zdziałać potrafi. Widzimy go odtąd aż do r. 1814 z małemi przerwami ciągle przy boku cesarza, w którym wielkie pokładał nadzieje, że dla Polski szczerze myśli i dla niej wiele dobrego chce zrobić. Przyjaźń do cesarza Aleksandra i wiara w jego dobre chęci dla Polski, postawiły księcia Czartoryskiego w tej epoce nawet w opozycyi do zamysłów wielkiego wojownika Napoleona. W kwietniu r. 1805, podpisał traktat Rosyi z Anglią przeciwko Napoleonowi, do którego i Austrya przystąpiła.

Po krótkiej przerwie widzimy go znów przy boku cesarza Aleksandra w bitwie pod Austerlitz, a w r. 1807 nieodstępnym tegoż cesarza towarzyszem, nawet w chwilach, kiedy legiony polskie pod wodzą francuzkich orłów wypierały nieprzyjaciół z ojczystej zagrody. Po traktacie tylżyckim usunął się z widowni politycznej, i dopiero w r. 1812 wystąpił w senacie rosyjskim z upominającym głosem do cesarza Aleksandra, aby przywrócił Polsce przyrzeczone prawa, gdyż inaczej Polska połączy się z Napoleonem I. A luboć głos jego pozostał bez skutku, został on nieodstępnym towarzyszem cesarza Aleksandra podczas krwawych starć wojska polskiego i francuzkiego z rosyjskiem w latach 1812 i 1813 i odprowadził go w r. 1814 do Paryża. Zabiegi Czartoryskiego na kongresie wiedeńskim o przywrócenie praw narodowości polskiej, są powszechnie znane.

Jako kurator uniwersytetu wileńskiego miał sposobność przeważny nadać kierunek wykształceniu młodszego pokolenia na Litwie, a Nowosilcow utrzymując, że Czartoryski jako kurator tego uniwersytetu spóźnił o jaki wiek zlanie się Litwinów z Moskalami, miałby pewien gatunek słuszności za sobą, gdyby to zlanie się było kiedykolwiek możliwe.

Powstanie listopadowe zaskoczyło Czartoryskiego w Puławach, zkąd go książę Lubecki powołał do rady administracyjnej. W kilka tygodni wyszedł książę z tej rady jako prezydent rządu prowizorycznego, a następnie jako naczelnik rządu narodowego. Wiara w skuteczność dyplomatycznych zabiegów, paraliżując sprężystość działania na polu czynów wojennych, wywołała powszechne w Warszawie nieukontentowanie. Znane są smutne wypadki zaszłe w Warszawie 15. i 16. sierpnia, które spowodowały wyjazd księcia z Warszawy. Odtąd widzimy go przy korpusie Ramorina, z którym przeszedł granice Polski od strony Galicyi.

Niezmordowane zabiegi księcia w emigracyi, są powszechnie znane. Zawsze i wszędzie gdzie i kiedy mógł, wspierał usiłowania w celu podniesienia bytu narodowego. Więcej zbytnia gorliwość jego przyjaciół niż osobista ambicya, stawiły go w drażliwej opozycyi do stronnictwa, które do tego samego co książę, acz odmiennemi zdążało środkami. Emigracya w nim straciła bardzo wiele, bo jakikolwiek o nim sąd wyda historya, zostanie on niezaprzeczenie w pamięci ziomków, jako najczynniejszy opiekun emigracyi, czy to w sprawach politycznych, czy to nareszcie zajmując się losem, wychowaniem i utrzymaniem naszego biednego wychodźtwa.

Pokój cieniom, a cześć zasłudze jego!

Austrya i Polska.

Nieubłagana konsekwencya wypadków z jednej, z drugiej zaś strony objawy więcej niż niechęci, bo niedorzecznego prześladowania narodowości polskiej przez pewną koteryę w Galicyi, zniewalają nas do pobieżnych uwag nad stosunkiem Austryi do narodowości polskiej. Przedewszystkiem i nadewszystko chciejmy się porozumieć co do definicyi o państwie, które w historyi i w geografii nosi tytuł Austryi.

Pewna kategorya mężów stanu, dla których Włochy aż do bitew pod Magentą i Solferinem, były tylko geograficznem pojęciem, mają zawsze gotowiuteńką definicyę Austryi w duchu swoich germanizacyjno-hegemonicznych dążności. Austrya, wedle nich, jestto państwo o trzydziestu kilku milionach ludności, któreto miliony dlatego że należą do państwa austryackiego, są Austryakami. I na tem koniec. Jeżeli w tej masie, przeznaczonej w interesie cywilizacyi na podścielisko germańskim teoryom, tu i owdzie znaczne miliony nie przyszły jeszcze do poczucia swojej austryackości—nic to nie szkodzi. Przyjdą one, utrzymują ci panowie, przy lepszem rozwinięciu teoryi pana Schmerlinga, do tego wysokiego samopoznania. A luboć cała ta definicya i całe to przypuszczenie spodziewanego samopoznania, polega na fikcyi, nie brak jednak ludzi uczonych i mniej uczonych, co w prostocie ducha swojego wierzą w urojenie, i budują z całą namiętnością politycznych Donkiszotów, zamki na lodzie. A jest ich dwa gatunki. Starsi, którzy przez kilka dziesiątków lat usiłowali zamienić miliony rzeszy Rakuzkiej na Austryaków systemem biurokratycznym, przycupnęli obecnie na chwilkę, a przycupnęli w chwili nader krytycznej dla państwa, bo postawionego ich usiłowaniami austryaczenia nad krawędzią przepaści. Dziedzictwo w tej austryakomanii objęli po nich ludzie, może mniej przychylni systemowi biurokratycznemu, ale natomiast oddani duszą i ciałem idei hegemonii niemieckiej, łudząc siebie i drugich urojeniami, że czego system biurokratyczny nie dokazał, tego dokonają formułki konstytucyjne, mające być ostatnim wyrazem wolności.

Niepotrzebujemy motywować i uzasadniać naszego przekonania, że jak pierwsi Austryę do upadku przywiedli, tak drudzy jej z tego upadku niepodniosą. Interes krajów koronnych rzeszy Rakuskiej, interes panującej dynastyi, której prawa wedle brzmienia ustaw są nietykalne i święte, skłania nas w tej chwili do wskazania, wedle naszego widzenia rzeczy, silniejszych i pewniejszych podstaw dla utrzymania państwa i dynastyi, niżby niemi być mogły teorye germanizacyjne zbudowane na fikcyi, że Austrya składa się z trzydziestu kilku milionów Austryaków.

Austrya i jest i będzie zbiorem krajów koronnych, różniących się między sobą historyą, językiem, zwyczajem i obyczajem, różniących się charakterem i posłannictwem dziejowem. Budowana na tej prawdzie teorya zbawienia, pojawiła się w zbyt ogólnikowych zarysach w dyplomie październikowym, który uznał odrębność krajów, i zapowiedział przywrócić jej przynależne prawa. Otóż na zasadzie realnego składu monarchii, ulegalizowanego dyplomem z 20. października, jest Austrya zbiorem różnorodnych nie części, lecz organicznych całostek, z których każda ma swoje prawa uznane właśnie tym dyplomem, i które to prawa dla tego, że uznane, powinny być i szanowane. Wedle tych praw kardynalnych, nieskłada się Austrya i nigdy się składać nie będzie z Austryaków, lecz przeciwnie z narodów różnolitych, które aż do dyplomu październikowego, nadaremnie zamalgamizować usiłowano. Rządzący w Austryi nie kieruje przeto losami fikcyjnego narodu, lecz przeciwnie powinien kierować tem co leży w charakterze i rozwija się z tego charakteru każdego narodu z osobna. Boć przecież rządzić wedle najszczytniejszych pojęć etycznych, znaczy utrzymywać i rozwijać to co się znatury rzeczy wywiązuje.

Na tej niezaprzeczonej prawdzie opierają się federaliści wręcz centralistom przeciwni, z niej wypłynął adres sejmu węgierskiego, nią stoi uchwała sejmu zagrzebskiego, do niej odwołuje się prześladowana przez Niemców narodowość czeska, od niej nie odstąpił ani na włos, luboć lękliwy i nader umiarkowany, sejm lwowski.

Z tego punktu widzenia rzeczy tuszymy sobie mieć prawo w Galicyi pozostania tem, czem byliśmy od wieków: Polakami i Rusinami, a w konsekwencyi nie mniej niezaprzeczone prawo rozwijania naszej wspólnej obom szczepom narodowości. Jeżeli dotąd nieprzywrócono niezbędne temu rozwojowi w Galicyi warunki, nie zaprowadzono języków narodowych w rządzie, sądzie i szkole, nie zabezpieczono go od przeważnego żywiołu, jeżeli obiecana wolność nie pojawiła się dotąd w formie ustaw—radzibyśmy to przypisać temu doświadczeniu dziejowemu, że dzieło wielkiego przeobrażenia nie może być dokonane w krótkim czasie. Lecz jeżeli wobec tych przyznanych, a niezaprzeczonych praw narodowości; jeżeli wobec tej cyklopicznej pracy rady państwa nad ukuciem ustaw dla obiecanej wolności; jeżeli wobec tego niektóre władze i podrzędne organa pozwalają sobie pod system inkwizycyjny podciągać lada objaw ducha narodowego, jak n. p. pociąganie modlitw polskich pod śledztwa komisyj policyjnych i t. d.—widzimy w tem więcej niż nieznajomość interesów rzeszy Rakuskiej i interesów panującej dynastyi.

Rzecz jasna, że objawy narodowości historycznej, a do tego poćwiertowanej, muszą mimowolnie zostawać w związku z przeszłym jej żywotem, i w stosunku wzajemnego oddziaływania z częściami przemocą w oderwaniu trzymanemi. Ztąd obawa, aby te objawy nierozmogły się z czasem do tej potęgi, iżby mogły zagrażać całości państwa. Pozwalamy sobie twierdzić, że co do Galicyi obawy te, jeżeli przyrzeczenia dyplomu październikowego nie mają zostać wiecznie tylko literą, są płonne. I najsilniejszy rozwój życia narodowego w Galicyi nie wywiąże w niej przy dzisiejszym stanie rzeczy w Królestwie i krajach zabranych, sił do oderwania się od Austryi; przeciwnie, wywiąże siłę przyciągającą dla tamtych ziem rzeczypospolitej Polskiej ku Karpatom. Galicya rządzona prawami narodowemi, stanie się owym magnesem, który ku sobie zwróci życzenia mieszkańców kongresowej Polski i zabranych krajów. Na tę zaś ewentualność, że w razie zmiany stosunków tych krajów polskich do Rosyi, w razie zmian zgodnych z interesem narodowym, mogłoby obudzone życie narodowe w Galicyi ułatwić jej oderwanie się od monarchii austryackiej i przyłączenie do tamtych polskich krajów, odpowiadamy: albo te pożądane zmiany w zostającej dzisiaj pod rosyjskiem berłem Polsce, nastąpią w skutek koncesyj cara Wszech Rosyi a króla Polski, albo będą wypadkiem gwałtownego starcia się z istniejącym w kongresowej Polsce i zabranych prowincyach rządem. W pierwszym przypadku na nic by się niezdały najsilniejsze zapory biurokratyczne przeciwko annexyjnym dążnościom Galicyi, bo za Polską podniesioną koncesyami cara, stałyby bagnety moskiewskie, a za niemi w takim razie sympatyzujące z ideą odrodzenia Polski Francya i Anglia. W drugim przypadku rozbudzone w Galicyi życie narodowe ułatwiłoby tylko rzeszy Rakuskiej i panującej w niej dynastyi, negocyacye do nader pożądanych z odrywającą się od Rosyi Polską układów. Tem więcej, że — gdy nie byłoby ani roztropnie, ani moralnie, sprzeciwiać się ze strony Austryi oderwaniu Polski od Rosyi—rozwiązanie tej kwestyi ze strony Austryi jedynie drogą układów do pożądanego dla obu stron rezultatu doprowadzone być może.

Wszakże niegdyś dom Jagiellonów skupił w swojem ręku trzy korony: polską, węgierską i czeską. Czyż zjednoczenie tych koron nie miałoby więcej ważyć, niż teorya jednolitości Austryi zbudowana jak zamek na lodzie? A gdyby i niewypadało jeszcze tak daleko pomykać widoków i nadziei, toć z uwagi bardzo jasnej i prostej—że przy dzisiejszych zewnętrznych i wewnętrznych stosunkach Austryi, państwo to na przypadek silniejszych objawów oderwania się Polski od Rosyi, na niekorzyść narodowości polskiej zbrojno interweniować nie może—byłoby i jest, zdaniem naszem, daleko roztropniej, wspieraniem życia narodowego w Galicyi zapewnić sobie inicyatywę pomyślnego dla obu stron tej sprawy rozwiązania. A jeżeli kiedy, to wtedy mogłaby Austrya liczyć na wsparcie mocarstw zachodnich.

Wiadomo, że Austrya w drugim podziale Polski nie wzięła najmniejszego udziału. Wiadomo, że z trzeciego podziału nic się jej niezostało, bo dział ten oderwany i przyłączony do księstwa Warszawskiego, przeszedł pod panowanie rosyjskie. Udział więc Austryi de facto istniejący w rozbiorze Polski, odnosi się wyłącznie tylko do pierwszego podziału i do wcielenia rzeczypospolitej Krakowskiej w najnowszych czasach. Nie zupełnie jeszcze wyjaśniono historyę podziału tego nieszczęśliwego narodu, a najciemniejszą zdaje nam się być epoka pierwszego rozbioru Polski. Wiele dokumentów nie przeszło jeszcze pod nóż krytycznej historyi, wiele leży w ukryciu, a to co dotąd wiemy, po największej części z dzieła Feranda, nie koniecznie pierwszy podział Polski dostatecznie wyjaśnia. Mimo tego i z tych ułomków, jakie już przeszły do historyi pisanej, można powziąść to prawie matematyczne przekonanie, że gabinet austryacki przyzwolił na ten akt pierwszego rozbioru, nie mając innej alternatywy, jak tylko przyłączenie Galicyi, albo wojnę z Prusami i Rosyą. Niechcemy przeczyć, że już i wtedy małpowanie polityki Frydryka Wielkiego obudziło w niektórych mężach stanu Austryi pożądliwość cudzej własności, a to w widokach cywilizacyjnych; wszakże tę pożądliwość powstrzymywała w wysokim stopniu pobożność i zacność panującej w Austryi Maryi Teresy, powstrzymywały co do Polski niemniej zasady zdrowej, a więc moralnej polityki. Historya dotąd nie wie dokładnie nad czem radzili, i co uchwalili na zjazdach w Nissie i Neustadt, król Frydryk nazwany Wielkim, i afektujący go przyszły cesarz Austryi, syn Maryi Teresy, Józef.

Wszakże bacząc na ówczesne położenie Austryi osłabionej siedmioletnią wojną, i bacząc na jej żywotne interesa na Wschodzie zajęciem Mułtan i Wołoszczyzny przez Rosyę zagrożone, zdaje się być dość prawdziwem domniemywanie, że dla Austryi na tych zjazdach musiało być rzeczą pożądaną porozumienie się z Prusami co do środków w celu wycofania wojsk rosyjskich z księstw Naddunajskich. O wyrugowanie wojsk rosyjskich i o pozostawienie księstw przy Turcyi, musiało przedewszystkiem chodzić Austryi; wierzymy, że to był główny cel zjazdów, które później podały przebiegłości pruskiej i rosyjskiej wątek do uwikłania Austryi w uknuty przez nich zamach na Polskę. O księstwa więc chodziło—a dziwnem losów igrzyskiem skończyło się na Polsce.

Jak w tym podziele widzimy Austryę niechętną i niejako zmuszoną do udziału w rozbiorze, tak widzimy ją znów podczas narad kongresu wiedeńskiego chętnie i gorliwie podającą rękę planom restauracyi Polski. Książę Metternich, ów twórca cesarza austryackiego, najcelniejszy mąż stanu jakiego Austrya miała, zgadzał się zupełnie z Castlereaghem, angielskim pełnomocnikiem, że dla pokoju europejskiego, dla takzwanej równowagi, Rosya restauracyą Polski

osłabioną być musi. Niespodziewane wypadki, jakie przerwały dalsze narady kongresu wiedeńskiego, następnie liga nienasyconych Prus z cesarzem Aleksandrem, zniewoliły dwór wiedeński odstąpić od tak zbawiennych dla pokoju europejskiego zamysłów. Jednak do r. 1832 nieprześladowano ani też tłumiono narodowości Polskiej w Galicyi, ani nawet nieinterweniowano choćby tylko notami dyplomatycznemi, na jej niekorzyść gdzieindziej.

Jeżeli przedtem i potem, wciskająca się obca do kraju biurokacya waśniła z sobą żywioły społeczne, należy to zaliczyć na karb germanizacyjnych pewnej koteryi dążności, która na wyższą politykę dworu zbyt wielkiego wpływu nie miała. Dopiero moskiewskie intrygi i pieniądze, dopiero zasklepienie się w teoryi jednolitości państwa, która w ostatnim dziesiątku lat panowania Metternicha, i temu mężowi stanu głowę zawróciła—wydały dla nas w Galicyi ów system prześladowania narodowości, i owoce jego w r. 1846, a który w systematycznym rozwoju swoim do tego doprowadził rezultatu, że pewna sfera rządu w Galicyi mniema być rzeczą potrzebną opierać się na ciemnych masach, rozłakomionych spodziewanym zaborem cudzej własności, i na stronnictwie azbukowem zakładającem na różnicy obrządkowej posłannictwo narodowe.

Ile Austrya na tem zyskała, dość pobieżnie przerzucić kartę ostatnich dziejów Europy. Rok 1846 odwrócił od niej sympatye narodów oświeconych, a co najważniejsza, podkopał i we Węgrzech zaufanie narodu.

Z zupełną więc słusznością mógł arcyksiążę Jan odpowiedzieć deputacyi naszej w r. 1848, że udział w zbrodni rozbioru nietylko cięży na sumieniu Austryi, nietylko splamił jej dzieje, ale wtrącił ją w wir polityki wewnętrznej i zewnętrznej tak przeciwnej, jak tego skutki pokazały, jej i dynastyi interesom.

Czyżby więc mając żywo przed oczami te skutki, nienależało stanowczo zerwać co do rządów w Galicyi z systemem zgubnym; czyżby miasto prześladować i tłumić, nienależało pójść i w Galicyi tą drogą, jaką już poszła dynastya i tu panująca, w krajach korony węgierskiej? Historya, położenie wewnętrzne i zewnętrzne, a nadewszystko stosunki ewentualne co do Rosyi, powinnyby rozstrzygnąć tę kwestyę na korzyść narodowości naszej.

Z rady państwa.

Wakacye skończyły się, członkowie Izby niższej wypocząwszy po trudach, zabrali się znowu do ciężkiej pracy reorganizowania państwa, i rozpoczęli dnia 12. b. m. swoje posiedzenia. Przedmiotem obrad miała być obca nam zupełnie sprawa zniesienia lennictwa; nie przyszło jednak na tem posiedzeniu do sprawozdania komisyi wysadzonej do tego projektu rządowego. Posiedzenie zagaił prezydujący oznajmieniem, że minister skarbu przesłał już Izbie wykaz dochodów i wydatków z r. 1860, z którego okazuje się, że dochody wynosiły 301 milionów, a wydatki 366 milionów, niedobór więc ni mniej ni więcej jak 65 milionow. Zapewne niebawem wezwaną zostanie rada państwa do obmyślenia sposobu rozwiązania zagadki, jak niedobór ten pokryć. Potem udzieliwszy kilka urlopów, między innemi pp. Kirchmajerowi i Grocholskiemu, odczytał prezydujący szereg podań chłopków naszych, podanych na ręce Witalisa i Tarczanowskiego, w których petenci domagają się przeróżnych rzeczy, a między innemi także jako ilustracyi do wykazu ministra skarbu, zmniejszenia podatków, opłat stemplowych i t. d. Dalej oznajmił prezydujący, że prezydującym w wydziale wyznań został obrany Smolka, a wiceprezydentem były minister Pillersdorf. W wydziale oświecenia wybrano prezydującym hr. Kińskiego.

Po załatwieniu tych formalności nastąpiły odpowiedzi pp. ministrów na niektóre interpelacye. Nasamprzód zabrał głos hr. Rechberg, odpowiadając na dawniejszą interpelacyę względem marynarki austryackiej co do opieki nad handlem austryackim na morzach amerykańskich, a to z powodu rozruchów w Ameryce. P. minister oświadczył, że Austrya trzyma się w tej mierze zasad neutralności zawarowanych kongresem paryskim dla okrętów kupieckich, tudzież, że konzulowie i posłowie austryaccy czuwać mają nad bezpieczeństwem poddanych austryackich w Ameryce. Następnie odpowiedział hr. Wickenburg na interpelacyę względem kolei karynckiej, czyniąc nadzieję, że do r. 1863 zostanie ukończona ta kolej, która widać mocno musi obchodzić nasz kraj, czego wyznać musimy wcaleśmy się nie domyślali, skoro kilku posłów galicyjskich obrządku gr. kat. interpelacyę tę wraz z Karyntczykami i Niemcami podpisało. Po odpowiedziach na dawne interpelacye nastąpiło odczytanie nowych, a mianowicie p. Czupr zainterpelował wraz z innymi posłami czeskimi i morawskimi ministra wojny, dlaczego zaprowadza rząd w armii używanie z zagranicy sprowadzanych bawełnianych wyrobów, kiedy w kraju, mianowicie w Czechach produkuje się tyle trwałego i dobrego płótna. Zaprowadzenie to mało użytecznych wyrobów bawełnianych na wzór angielski, jest tylko naśladowaniem Anglii, ze szkodą skarbu i pracowitych mieszkańców prowincyj austryackich, którzy przez ten ubytek na nędzę schodzą. Interpelanci pytają więc o powody tych zmian, tudzież czy dostarczanie ubiorów dla wojska nieoddałby rząd zupełnie prywatnym osobom w drodze licytacyi lub czegoś podobnego.

Poseł czeski Prażak interpelował następnie ministrów Schmerlinga i Pratobeverę względem publikowania ustaw i rozporządzeń w dziennikach praw we wszystkich krajowych językach, a nie jak ostatniemi czasy, tylko w języku niemieckim, zapytując czy ministeryum nie myśli wrócić do dawnej praktyki z r. 1849?

Po wysłuchaniu tych interpelacyj oświadczył prezydujący, że z powodu iż sprawozdanie komisyi w sprawie lennictwa jest bardzo obszerne, a także i komisya regulaminowa jest już gotową ze sprawozdaniem nad obciętym przez Izbę wyższą regulaminem, więc przystąpiono do obrad nad tą sprawą, do której przecież jak słusznie Smolka powiedział, Izba zupełnie jest kompetentną. Sprawozdawcą komisyi był p. Taschek. Właściwe rozprawy poczęły się dopiero przy §. 5. zmienionego przez Izbę panów regulaminu gdyż poprzednie przyjęła komisya Izby tak jak je Izba panów zamieniła.—§. 5 jednak, który Izba panów w ten sposób zmieniła, że projekta dotyczące finansów wpierw Izbie niższej mają być przedkładane, nieprzyjęła komisya, i Izba nieprzyjęła, zostawiając według pierwotnego brzmienia regulaminu pierwszeństwo w tej miłej sprawie panom. Tak więc ani ta ani tamta Izba niechce być pierwszą w tej mierze. Żywsze rozprawy spowodował §. 7, który w pierwotnem przez Izbę niższą uchwalonem brzmieniu żądał, by ministrowie nie byli obecnymi na posiedzeniach wydziałów, kiedy się rozpoczynają właściwe obrady i głosowanie, gdyż obecność ministrów wpływać może na to.—Izba panów, wzór uprzejmości dla ministrów, odrzuciła tę uchwałę, na co znowu Izba niższa w żaden sposób zgodzić się niechciała. Minister Lasser zabierał z tego powodu głos, starając się dowieść, że ministrowie są gwałtownie potrzebni na takich obradach, czemu jednak nawet lewica wierzyć jakoś niechciała, a niektórzy jej mowcy wcale ostro p. Lasserowi odpowiadali. P. Brinz chciał zmodyfikować uchwałę w ten sposób, by nie ministrowie oddalali się z wydziałów, przeciwnie niech sobie szczęśliwie zostają, jeżeli im się tak podoba, lecz niech wydziałowi będzie w takim razie wolno oddalić się i na ustroniu przynajmniej tym razem bez opieki rządowej niezawiśle obradować i głosować. Dowcip ten rozśmieszył Izbę. Niepomogły także przedstawienia p. Schmerlinga, który zacząwszy z innego tonu, upewniał Izbę, że między ministrami a Izbą niema najmniejszej różnicy, dla czegóż więc niemają wspólnie radzić nad szczęściem ludów? Omal że dotychczasowa święta między lewicą a gabinetem zgoda niezostała zakłóconą, na szczęście jednak znalazł się pacyfikator w osobie hr. Rothkircha, który zaproponował środek pogodzenia, wnosząc aby ministrowie mieli tak długo prawo być obecnymi w wydziałach, póki nie przyjdzie do końcowych rozpraw i głosowania. Dziwnym sposobem i p. Lasser oświadczył się za tą poprawką, lubo przed chwilą utrzymywał, że ministrowie konstytucyjni muszą być obecni przy wszystkich obradach. Chciano się jednak porozumieć nad tą arcyważną kwestyą, zawieszono więc posiedzenie na kwandrans, poczem gdy porozumienie istotnie przyszło do skutku, przyjęto większością wniosek hr. Rothkircha. Pan Lasser mówił na tem posiedzeniu nadzwyczaj wiele, bo mówił jeszcze dwa razy, a najgoręcej odpierając, już po zamknięciu obrad nad regulaminem, zarzuty czynione urzędnikom niemieckim w Czechach przez Zelenyego, który bronił wobec ministra Lassera twierdzeń swoich jeszcze z 17. posiedzenia kiedy to utrzymywał, że niemieccy urzędnicy w Czechach nieumieją po czesku i są jawnymi nieprzyjaciołmi narodowości czeskiej. Twierdzenia Zelenyego starali się zbić także pp. Pratobevera i Plener, cytując układane przez rząd data statystyczne. W końcu przyszło do formalnej kłótni, mimo czego nikt nikogo nieprzekonał. Na tem skończono to posiedzenie. Przed zamknięciem zastrzegł sobie jeszcze głos poseł czeski Brauner, zapowiadając na przyszłe posiedzenie wystąpienie swoje w tej sprawie.

Posiedzenie z dnia 13. b. m. było niejako dalszym ciągiem rozpraw i sporów między posłami czeskimi a ministrami z powodu poruszonej dnia poprzedniego kwestyi urzędników czeskich. Pierwszy zabrał głos Brauner, prowadząc rzecz rozpoczętą przez Zelenyego dalej. „Zarzucają nam, mówił Brauner, że tego co mówimy, dowieść nie jesteśmy w stanie. Są jednak prawdy niezawodne, niezaprzeczalne, których przecież nie można dowodzić aktami jak w procesie kryminalnym. Dotknięto tu wiele złego, lecz datuje się ono z dawniejszych czasów, było ono wynikłością systemu, który już upadł. Zarzucają nam Czechom, i to nawet zdania takie odezwały się już kilkakrotnie z ławy ministrów, że kraj czeski najwięcej dostarcza urzędników dla wszystkich krajów koronnych, i że ci urzędnicy czescy właśnie byli najposłuszniejszymi wykonawcami systemu germanizacyjnego. Prawda to, nieprzeczę temu, i podziwiam tę obfitość produkcyi czeskiej w tym rodzaju. Produkowanie to urzędników jest nawet powodem nienawiści przeciw Czechom u innych narodów. Wszystko to jednak następstwa dawnego systemu, który był doprowadził do tego, że w Czechach żaden młody człowiek o niczem niemarzył jak o urzędzie. Nikt się urzędnikiem nie rodzi, wychowują go ku temu.

„Za czasów gdy Kolowrat-Liebsteinski był ministrem, zarzucano wszystkie kraje urzędnikami przez Czechy dostarczanemi, a dowcipni Wiedeńczycy porównywali wówczas Kolowrata do kuglarza Döblera. Jak Döbler ma na każde zawołanie w swoim kapeluszu tysiące bukietów, tak Kolowrat miał Czechów urzędników. Wrodzona Czechom chęć do nauk, pędzi ich do gimnazyów, tych cierplarni urzędniczych, a innych nawet dawniej w Czechach szkół niebyło. Złe, jakie tacy z Czech wyszli urzędnicy zrządzali w innych krajach, zrządzali je nie jako Czesi, lecz jako urzędnicy którzy jak to p. Lasser wczoraj sam oświadczył, winni być posłusznymi rządowi. Skoro się zasady rządu zmienią, zmieni się i postępowanie urzędników. Kroatom także za złe biorą, że najwięcej żołnierza dostarczają armii. Aleź to nie ich wina, że urządzono u nich Pogranicze wojskowe produłujące tylko żołnierzy jak w Czechach urzędników. Instytucya Pogranicza wojskowego nieodpowiadająca dziś zupełnie celowi, przeżyła się już, i Kroaci także pragną być czemś więcej jak tylko żołnierzami. Każdy narod ma równe prawo do oświaty, dajcie mu tylko środki potemu. Rząd łatwo może zaradzić złemu, niech tylko zarządzi by każdy urzędnik umiał język kraju, w którym urzęduje. Przykro to było słyszeć słowa p. Lassera, który powiedział, że rząd nie potrzebuje się troszczyć o genealogię urzędnika, byle urzędnik umiał język rządu. Mocno mię to dziwi, że w Austryi może być jeszcze mowa o języku rządowym. Zresztą nawet absolutny rząd troszczył się o genealogię urzędnika, i w listach kompetencyi wymieniano jakiemi językami kompetent mówi. Była to jednak czcza forma tylko, dziś trzeba żeby się stała rzeczywistością. Niech tylko urzędnik wie, że rząd istotnie i szczerze chce zasadę narodowości szanować, to żaden nie przyjmie urzędu w kraju, którego języka nie umie. Odstąpić także trzeba od zasady prześladowania urzędników za sympatye do tej lub owej nieniemieckiej narodowości. Upewniano nas tu wprawdzie z ławki ministeryalnej, że rząd chce szanować nasz obyczaj, nasze podania, nasze pieśni. Na tem niedosyć. My nie tego domagamy się od rządu, bo to mamy już od matki naszej, i tego nam żadna siła ludzka niewydrze. Tego rodzaju dobrodziejstwa przyznaje także rząd pruski ludności polskiej w Poznańskiem, które otwarcie germanizuje. Austrya niepowinna w germanizowaniu naśladować Prusy, a podobne postępowanie wywołałoby także oświadczenie, z jakiem niedawno wystąpił Niegolewski w sejmie berlińskim. Wszędzie a mianowicie w Austryi tego unikać należy.“ Ustęp ten mowy stał się powodem do objawów wielkiego niezadowolenia ze strony lewicy. Mimo to jednak prowadził mowca swoją rzecz dalej, zbijając twierdzenia ministrów, jakoby nazwiska były znaczeniem narodowości. Według tej zasady reprezentanci stronnictwa niemieckiego w Izbie jak Iskra i Kuranda mający nazwiska kompletnie czeskie, powinni by być Czechami, a Rieger i Brauner na odwrót Niemcami itd. Mowę tę przerywano wielokrotnie, i zamknięto oklaskami z prawicy, a w końcu i z lewej strony Izby.

Zabierał jeszcze w tej mierze głos minister Lasser głównie w tym celu, aby sprostować mowcę co do tego, że minister nie powiedział, jakoby rządowi zależało tylko na umiejętności języka „rządowego“, lecz przeciwnie chodzi mu o to, aby urzędnicy umięli język „rządzonych“. Także i p. Pratobevera protestuje przeciw twierdzeniu mowcy, jakoby miał zamiar urazić jakąkolwiek narodowość.

Na tem skończono tę sprawę, a prezydent odczytał cztery nowe interpelacye. Mianowicie interpelacyę Schindlera, czy minister skarbu ma zamiar przedkładać Izbie koncesye na koleje żelazne, czy też chce je wydawać bez zezwolenia rady państwa; interpelacyę Dworzaka w sprawie kopalni w Przibram; interpelacyę Wintersteina, czy minister handlu nie myśli w r. 1864 urządzić wystawę przemysłową w Wiedniu, a w końcu interpelacyę Porenty względem zaprowadzenia języka włoskiego w tryestyńskich szkołach. W końcu odczytano wniosek Szupera, aby kraje koronne niezwłocznie przedsięwzięły na zasadzie autonomii rewizyę systemu naukowego w szkołach średnich.

Po odczytaniu tych interpelacyj przystąpiono do porządku dziennego, to jest, do trzeciego i ostatecznego odczytania regulaminu Izby, a po przyjęciu tegoż, do rozpraw nad ustawą o lennictwie; obszernie drukowane sprawozdanie komisyi, rozdano członkom Izby.

Przyszłe posiedzenie miało się odbyć we wtorek, a na porządku dziennym miały być dalsze rozprawy nad ustawą lennictwa.

Wiedeń.

Gazeta Wiedeńska ogłasza list odręczny Najj. Pana do arcyksięcia Karola Ludwika, którem Najj. Pan uwalnia brata swego z posady namiestnika Tyrylu i Vorarlbergu. W miejsce arcyksięcia mianował cesarz księcia Lobkowicza, byłego namiestnika Niższej Austryi.

Z Mułtan *d. 5. lipca 1861.* (Korespondencya Przeglądu). Donosiłem wam o reakcyi w kraju naszym, którą wywołuje arystokracya, w celu uratowania przywilejów i pańszczyzny. Już w roku 1858 czyniła zabiegi przy konferencyi paryzkiej, i tyle uzyskała poparta przez Rosyę, że dosyć liberalne i dla kraju stosowne prawo wyborcze z r. 1857, którem wszystkie klasy społeczeństwa reprezentowane były, na tak wysoki i ograniczony cenzus zmienionem zostało.

W skutek tego cenzusu owładnęła arystokracya wszystkie kolegia wyborcze, owładnęła ster rządu, lecz niepotrafiła owładnąć księcia, ponieważ tenże znając kraj i ludzi, wierny zasadom liberalnym, częstą zmianą ministrów wykrył niedołężność, nicość, próżność tych takzwanych mężów stanu, zniweczył urok i wiarę, które ich otaczały, i wykazał cele ich egoistyczne, do których zdążali.

Jak na teraz, arystokracya nasza się zużyła, bezwładna, niezdolna, nieumiała korzystać z pory, w której władzę posiadała. Cokolwiek więcej taktu, mogła się stać na długi czas zaporą reformom, których kraj wyczekuje; lecz w tej chwili, książę przybrawszy sobie w Bukareszcie jak w Jasach ministrów radykalnych, ujął silną ręką ster rządu; nieufając Izbom arystokratycznym i ich uchwałom, zaczął sam traktować drogą dyplomatyczną, tak o zjednoczenie księstw, jako też i zmianę ustawy wyborczej, którąby mogła wprowadzić do Izby prawodawczej reprezentacyę wszystkich klas społeczeństwa.

Grożące niebezpieczeństwo podało arystokracyi odwagę, którą i obce podszepty podtrzymują. Stanęła ona teraz w otwartej opozycyi z księciem, protestując przeciw zabiegom dyplomatycznym księcia i rządu jego, zbiera pokryjomo podpisy, żądając obcego księcia, a nadzieję ich i intrygi ożywiła na chwilę śmierć sułtana, ponieważ w następcy spodziewali się podpory dla reakcyi w całem państwie tureckiem. Lecz i te nadzieje ich zawiodły, ponieważ kraj widząc na co się zanosi, objawił wielką manifestacyą wolę narodu. W d. 25. czerwca—któren to dzień obchodzą w Bukareszcie jako rocznicę odrodzenia Rumunii w r. 1848, na pamiątkę ówczesnej uchwały narodowej zjednoczenia księstw, i teraz niezliczone masy ludu zebrały się na ten obchód na polu Filareta, tak zwanem polu wolności. Przewódcy z r. 1848 i emigranci, którzy po ustaniu okupacyi tureckiej i rosyjskiej wrócili do kraju, wystąpili z mowami do ludu, przywodząc na pamięć smutne wypadki i poniżenie kraju, zabiegi i usłużność arystokracyi dla obcych inwazyj, ucisk i cierpienia narodu. Mowa p. Cezara Bolcaka, i redaktora dziennika Rumunul p. Rosseti, pełne patryotycznej wymowy oskarzały publicznie arystokracyę o zdradę kraju, o ścieśnienie praw kraju, i ucisk włościan, o intrygi tejże i opozycyę, które tamować chcą dobre chęci księcia, zachęcając naród do kupienia się koło księcia, do wspierania go, wykazując ile zgubnem było żądanie obcej dynastyi teraz, gdzie tron mamy uznany, gdzie zjednoczenie i urządzenie kraju zależy od nas samych.

Mowy te zelektryzowały masy narodu, uchwalono i przystąpiono do podpisów adresu do księcia, któren tego samego dnia pokrył się przeszło 40 tysięcy podpisami, poczem naród w największym porządku rozszedł się do domu.

Osnowa adresu następująca:

„Wasza Wysokość!

Zjednoczenie Rumunów, Mułtan i Wołoszczyzny, w jednolite państwo, było zawsze najgłówiejszem życzeniem tychże. Do spełnienia tej wielkiej woli narodu, którąśmy okazywali przy każdej sposobności, byłeś Wasza Wysokość powołanym.

Tylko zupełne zjednoczenie mołdowołoskie, pod panowaniem wybrańca naszego na d. 24. stycznia, zdoła zakończyć cierpienia nasze różnego rodzaju, i tylko to zjednoczenie potrafi otworzyć kredyt, zaufanie, pewność i szacunek dla rządu, a siłę i spokój udzieli narodowi.

Naród rumuński prosi najusilniej Waszą Wysokość, byś jak najspiejszniej zechciał połączyć ministerya i Izby prawodawcze, by te nam nadały nowe prawa wyborcze, za pomocą których by mogła być zwołana prawdziwa narodowa reprezentacya, którąby orzekła tak życzenia i potrzeby narodu, jakoteż i zrozumiała wielkie i patryotyczne chęci Waszej Wysokości.

Niech żyje nasz wojewoda, i oby spełnił życzenia wszystkie Rumunów, jako też i nadzieje, które ci w wyborze swoim z dnia 24. stycznia pokładali.

Niech żyje Rumunia zjednoczona pod panowaniem Aleksandra.

Waszej Wysokości poddani.“ —Podpisy.

Podobną manifestacyę przygotowują i w Jasach; reakcya przestraszona zamilkła, i wszyscy czują, że coś nastąpić musi; kraj łudzony obietnicami i trzechletniemi experymentami, ani na krok niepostąpił, i widoczne jest że czas nadszedł, gdzie ze słów do do czynu przejść wypada.

Bardzo ważne doświadczenie dla kraju czyniono na rzece Prut odgraniczającej część wyższych Mułtan od Besarabii rosyjskiej. Otóż temi dniami statek parowy wpłynął od Dunaju ujściem Prutu, i bez przeszkody lądował w Gamaneszti; jeżeli dojdzie do Skotari, natenczas Jassy odległe tylko o milę od Prutu, połączone będą z Dunajem, co na górne Multany, gdzie tak utrudnionym jest transport do Gałacu, nieobliczone korzyści sprowadzi.

Szarańcza i u nas wylęgła, wielkie obszary pustoszy.

Z Grecyi.

Śledztwo uwięzionych spiskowych toczy się dalej, jednak nikt o niem nic się dowiedzieć nie może. Interpelacya względem tej sprawy wniesiona przez mowcę z opozycyi, Christidesa, poparta skargami na ucisk, bezprawia, ograniczenie wolności, prasy, trwonienia i t. d., otrzymała odpowiedź wprawdzie omijającą sprawę, ale łagodną ze strony rządu. Tajemnica nie jest tedy odkryta. Wydaleni ze stolicy oficerowie artyleryi, którzy byli skompromitowani, pociągnieni zostali teraz także do śledztwa. Domyślają się, że rząd czeka zamknięcia Izb, i dopiero wtenczas rozpocznie na wielką skalę i z większą energią, czemu dotąd ustawa nietykalności senatorów i posłów w czasie trwania posiedzeń stała na przeszkodzie.

Aresztowania nieustają. Jeszcze d. 6. b. m. uwięziono kilka osób. Więźniów odwożą do Nauplii.

Król Otto wyjeżdża do Niemiec.

Kronika.

Nieraz pomawiano i pomawiają nas o to, że nasi właściciele ziemscy źle się obchodzili z swemi dawniejszemi poddanemi i najnielegalniejszych dopuszczali się niesprawiedliwości. Nie tu miejsce rozpisywać się nad tym obszernym przedmiotem, który zresztą już jest osądzony przez ludzi nie rządzących się przesądami, nienawiścią, lub chcących nas na gwalt uszczęśliwić duszącą narodowość cywilizacyą obcą. Chcemy tylko dać przykład legalnego obchodzenia się z dzisiejszemi sąsiado-włościanami nowych dziedziców, których się u nas niestety mnoży niemało. Za prawdziwość faktu ręczymy.

W niedalekiem miasta naszego sąsiedztwie, jest niewielkie miasteczko i wieś, które nabyli Niemcy koloniści. Jedna część tych nowych dziedziców uznała za dobre porzucić stary dwór, a na drugiej stronie mieściny na zupełnem opolu prawie założyć nowy dwór z dodatkiem potrzebnych budynków. Otoż dni temu kilka wracał tamtędy dorosły syn jednego wieśniaka, i przechodząc koło dworu podniósł na drodze leżącą gałęź, oderwaną zapewne przez wicher z którego drzewa dworskiego, i szedł z nią ku domowi. Fatum nieszczęśliwe chciało, że zdybał go jeden z tych dziedziców in partibus, i ujrzawszy gałęź w ręku chłopca, zaciągnął go do swego mieszkania. Tam zgromiwszy ściągnął i zagrabił mu buty, dopóki 1 zł. nie przyniesie kary. Daremne były prośby, błagania i łzy; chłopiec ratując buty, pobiegł bosaka do domu i przyniósł reńskiego. Szczęśliwy, że wydostał buty, bieży chłopiec ku domowi, gdy go nagle przydybuje drugi dziedzic in partibus, a widząc zgrzanego i pomieszanego, jął go wypytywać: co mu takiego? Chłopiec dobroduszny widząc poczciwe współczucie, rozpowiedział wszystko, i o gałęzi i o butach i reńskim. Dziedzic wtóry pokręcił głową, z wyrazem wiele obiecującym, i rzekł do chłopca: Chodźno zemną! Chłopiec przewidujący już powrót luby do tak niesprawiedliwie wydartego reńskiego, pociągnął za nim. Gdy już

był w pokoju, dziedzic wtóry zmienił wyraz twarzy, i krzyknął na chłopca:

— Więc tamtym państwu zapłaciłeś za gałęź reńskiego?..

— A zapłaciłem panie! odpowiedział chłopiec.

Tu się dziedzic wtóry nasrożył porwał się do chłopca:

— Ty drabie będziesz robił szkody!.. ściągaj buty!...

Powtórzyła się ta sama operacya; buty nowiuteńkie zostały w zastawie, a chłopiec puścił się po raz drugi w bosą za reńskim wędrówkę. I po raz drugi wykupić musiał buty własne nie bez jęków i płaczu. Ale tym razem już i butów nie wdziewał, ale porwawszy pod pachę umykał co prędzej, by go żony i dzieci dziedziców nie zdybały jeszcze. Za suchą tedy gałęź z ziemi podniesioną zapłacił 2 reńskie. To jest próbka postępowania nowych dziedziców. Warto zaprawdę, by ten fakt oderwany ale mający swe znaczenie, wzięli sobie do myśli i serca wszystkie Kowbasiuki. Możeby nie tak łatwo idąc za szanownym biskupem in partibus, uciekali przed Polakami w obce objęcie.

Skarzymy się nieraz, że u nas wszelkie naszych przedsiębiorstwa nie idą wcale, że tylko cudzoziemcom dobrze się wiedzie. Jestto po większej części własna wina nasza. Przedsiębiorcy nasi zwykle są staranni, póki jeszcze ich przedsiębiorstwo nie wejdzie w ruch należyty, a gdy już uzyska uznanie w powszechności, zakrada się zwykle niedbałość i lekceważenie, które wszystkich odstręczają. Nie tak się dzieje u cudzoziemców. U nich im więcej zakład jaki nabiera rozgłosu, tem większa jest staranność, by dogodzić najwybredniejszym żądaniom powszechności. I dlatego obcy u nas zarabiają, wyzyskują nas, obdzierają należycie i majątki porobiwszy drwią z nas jeszcze, nie bez słuszności, bo to samo co oni, mogliby zarabiać nasi własni przedsiębiorcy. Nasi za to rozwodzą żale na obojętność krajowców, na ich skłonność do obcego, i straciwszy na łeb na szyję, nie własnej niedbałości winę przypiszą, ale będą lamentować, krzycząc w niebogłosy: „Nemo propheta in patria!“ A czasby się otrząść z tej niedbałości, bo „Annibal ante portas“—kolej żelazna się kończy, a obcy spekulant już przed drzwiami z całym przyborem tanich ułatwień, miłych wygódek i świecących a nie drogich wytworności.

Myśli te zda się nam sprawiedliwe chcemy ilustrować świeżuteńkim przykładem. P. Kamiński dzisiejszy właściciel Żelaznej wody i Underki cum attinentiis, urządził stawek do kąpania. Taki stawek w czasie kanikuły, to prawdziwa rozkosz; to też właściciel stawku skarzyć się nie może, by go publiczność nie odwidzała. Żaden stawek w okolicy nie ma tylu odwidzających. Zobaczmy jakie było z początku i jest dzisiaj urządzenie. Stawek od razu założono za mały, a podzielony na dwie części, stał się jeszcze mniejszym. Co gorsza, właściciel nie wyszutrował go, nie wybrukował, tak, że przy nieco większej liczbie kąpiących się, gdy się woda rozbełcze aż do dna, stawek zmienia się w istną kałużę. Przeszłoroczne doświadczenia powinny były na to uwagę właściciela zwrócić i przy dzisiejszym czasie reformującym wszystko, skłonić do reform. Tak się nie stało. P. Kamiński jak się zdaje, należy do konserwatystów najzacieklejszych, i to cofających się, bo jego zakład kąpielowy miasto polepszenia pogorszył się. Najzapalensi zwolennicy zimnej kąpieli wahają się dziś, ażali przeszedłszy piechotą niemal pół mili (bo przeszłorocznego omnibusa już nie ma) wlezą do wody, do której prócz błota, przybyła zielona pokrzywa, ciągnąca się po całym stawie. Jestto może bardzo romantycznie, bardzo kwiecisto i malowniczo, bardzo przyjemnie nareszcie dla kaczek, gęsi i żab, ale dla ludzi niekoniecznie. Kąpiący się, miasto obmycia ciała, wyłazi ze stawku podobny do jakiegoś bóstwa wodnego, do wierzby płaczącej, ale nie do człowieka.

I dodajemy jeszcze jedno! Kto przyjdzie ku wieczorowi, bo wcześniej przyjść nie mógł, i zastanie mnóstwo osób, jeżeli będzie tak szczęśliwym i znajdzie miejsce do rozebrania się spokojnego, musi leźć do wody w stanie natury, jak go pan Bóg stworzył, jak ś. p. Adam pod figowem liściem, chyba że z sobą własny tłumok przytransportuje. Wylazłszy raz, suszyć się będzie przewiesiwszy na haku chyba. Bo taki jest brak prześcieradeł i innych przyborów figowy liść zastępujących, że po półgodzinnem daremnem wołaniu, można być pewnym, że się dostanie jak jedno tak drugie mokre, zimne, widocznie przez kogoś drugiego używane. Jak to przyjemnie, przyzna każdy A szkoda, bo stawek przyjemny, woda dość zimna, i niewielkiem staraniem i niewielkiemi wydatkami dałoby się wszystkiemu zaradzić. Niech właściciel, nie krzywiąc się na nasze słuszne i wcale nie złośliwe uwagi, zastanowi się nad tem, bo przecież na brak gości skarzyć się nie może. Niech nie rozumuje, jak to u nas bywa w zwyczaju: „Albo ja głupi robić nowe wydatki, kiedy i tak przychodzą całemi tłumami!“ A tymczasem publiczność łatwo się przyzwyczajająca, może się w końcu zniechęcić i poszuka innej kąpieli. Potem już będzie za późno lamentować i narzekać, że nie warto nic dobrego dla ludzkości robić, nie warto się poświęcać, bo ludzie wolą obcych, a swoich opuszczają i t. d. Dziś jeszcze łatwo temu wszystkiemu zapobiedz. Niechcemy już więcej nudzić p. Kamińskiego, ale dodamy jeszcze tylko to, że niech sam przyzna, czy cudzoziemiec w podobnych stosunkach nie poczyniłby urządzeń znacznie lepszych i w usłudze, i w wygodzie, i w bieliznie i w wytworności?

Wśród pustek i ciszy, jakie zalegają ulice naszego wyludnionego miasta, przyjemną wcale zabawę sprawić może nowe *panorama*, które niejaki p. *Tacnikiewicz* (Słowak), otworzył na placu Gołuchowskich. Zanim damy później obszerniejsze sprawozdanie, możemy tymczasowo przyznać, że się odszczególnia to panorama od innych pięknością i ilością swych widoków. Niektóre rzeczywiście są urządzone tak doskonale, że obrazy wydają się jakby żywe, jakby prawdziwe.

D. 12. zdarzył się wypadek w Lipicy dolnej w Brzeżańskiem, należącej do hrabiego Russockiego. Piorun wpadł przez komin do domu ekonoma, w którego drzwiach otwartych stały jego dwie córki i dziewka. Piorun przeciągiem wylatując przez drzwi, zabił starszą córkę, młodszą i dziewkę zaś pokaleczył i mowę odjął tak, że ledwie je odratowano, dzięki staraniom samej dziedziczki. Zrozpaczeni rodzice ledwie mieli czas ułożyć trupa i odratować żyjące, gdy nagle wszczął się ogień w domu; jakim sposobem, nikt niewiedział, bo w dwie godzin po piorunie. Ogień był tak gwałtowny, że ledwie rodzice mogli się wyratować z sześciorgiem dzieci i trupem córki. Zbiegli się ludzie z wójtem na czele, ale mimo usilnych prośb biednego ekonoma, do ratunku brać się nie chcieli, bo wójt wyraźnie powiedział, że *ognia od piorunu gasić nie wolno*. Jestto rzeczywiście dawny przesąd ludu naszego, który należałoby, by duchowieństwo starało się wykorzenić.

Dziwiliśmy się, jakim sposobem rozeszła się wieść fałszywa, że Smolka nieprzyjął posady prezesa Tow. gosp. Ona naprowadza nas poczęści na ślad prawdziwy. Czas tedy donosi, że Gazeta Wiedeńska z 4. lipca zamieściła depeszę telegraficzną ze Lwowa z d. 3. udzieloną przez wiedeńskie bióro korespondencyjne. Czas uaturalnie nie mógł nie uwierzyć doniesieniu telegraficznemu przysłanemu gazecie urzędowej. Lecz któż to ze Lwowa zatelegrafował wiadomość fałszywą tego rodzaju?.. Kto!.. nie wiemy zapewne z pewnością taką, by go palcem wskazać i wymienić, ale łatwo się domyśleć, że to nie był przyjaciel stronnictwa narodowego, ale jakiś poplecznik przeciwnego stronnictwa, który myślał, że tym sposobem wpłynie może na decyzyę Smolki. To tylko dowodzi, że mamy szlachetnych przeciwników, dla których wszystkie środki są dobre.

Z reklam wyjść nie możemy. Jeszcze raz nudzić musimy naszych czytelników sprawą Wiesława, sielanki Brodzińskiego, przerobionej naprzód przez p. Ściborskiego, a potem z tego przerobionej na nowo przez Krystyna hr. Ostrowskiego. Ten ostatni, któremu miło nam jest przyznać, jako znane są jego chęci najlepsze a nawet czyny dla sprawy narodowej, co najzupełniej uznajemy, czuł się i czuje urażonym że mu uczyniliśmy zarzut, jako przerabiając przerobienie p. Ściborskiego i wydając je drukiem, chociaż na korzyść biednej młodzieży krakowskiej, uczynił niejako krzywdę ubogim lwowskim, na których dochód poświęcone było pierwotne przerobienie p. Ściborskiego. Że p. Ostrowski w tem własnego nie szukał zysku, o tem nikt u nas nie wątpił i nie wątpi. Że przerobienie to przedsięwziął na żądanie p. Pfeiffra dyrektora sceny krakowskiej, to nam dowodzi list p. Pfeiffra poźniej nam komunikowany. Zostaje więc tylko to chyba do zarzucenia p. Ostrowskiemu—w czem mniemamy, że on sam słuszność przyzna—najprzód iż gdy drukować postanowił to przerobienie, nie porozumiał się z p. Ściborskim, o ileby to porozumienie jakikolwiek mieć mogło skutek, skoro p. Ściborski pracę swą odstąpił ubogim lwowskim. Cel dobroczynny drugiego przerobienia, podług ścisłej słuszności, celowi takiemuż pierwszego przerobienia niepowinien przynosić uszczerbku, ani też służyć może za uniewinnienie w takim razie. Powtóre p. Ostrowski przerabiając przerobienie p. Ściborskiego, co już wypływa z listu samego p. Pfeiffra, który go prosi o skrócenie pierwotnego przerobienia, powinien był o ile nam się zdaje, na drukowanych egzemplarzach wyrazić to szczerze, miasto oświadczenia jako przerobił z Brodzińskiego sielanki. Lecz rzecz już się stała; nic tak strasznego z niej nie wynikło. P. hr. Ostrowski równie jak i p. Ściborski mieli chęci jak najlepsze, przerobienie powtórne doznało najlepszego przyjęcia, czego ani p. Ściborski ani my nie zazdrościmy wcale szanownemu autorowi. Mniemamy zatem, że to całe uchybienie w formie, nie w treści, należy raz już puścić w niepamięć, choćby dla tego by publiczność nie karmić tak często tą sprawą i niedać jej sposobności do przypomnienia sobie odwiecznej przysłowiowej dykteryjki o zbytniej drażliwości autorskiej.

Korespondencya z Krakowa donosi nam szczególną anegdotkę warszawską. Zaraz po śmierci Gorczakowa stawił się do mistrza warszawskiego człowiek z rozkazem opatrzonym pieczęcią i podpisem policmajstra, aby natychmiast kazał hyclikom sprzątnąć padlinę (tak się nazywa ścierwo, a etymologicznie musi pochodzić od czegoś podłego) z Łazienek. W skutek tego wielki wóz mistrza szerokiego pola, szukał długo po Łazienkach padliny, aż przecie zmiarkowawszy się wyrzucili go mimo rozkazu piśmiennego.

Na zakończenie jeszcze kuryozum gazeciarskie. W jednej z gazet niemieckich jest wyrachowanie lat życia wszystkich papieżów. Z tego pokazuje się, że żaden papież prócz św. Piotra nie dożył lat 25 na stolicy papiezkiej. Zwykle umierają między 15. a 20. rokiem panowania, a i takich, którzy do 20. roku dociągnęli, bardzo mało; najwięcej nie przechodzi lat 14. Od wieków nawet trwa przysłowie: „Non videbis dies Petri.“ Nic w tem dziwnego wreszcie, bo zwykle na papieżów idą starzy już kardynałowie. Na 258 papieżów najkróciej panował Pius III. bo 27 dni, a Pius VI. najdłużej bo 24 lat i sześć miesięcy. Dziesięciu tylko przeżyło lat 20. Całe to wyrachowanie dosyć luźne, uczynione jest na to jak się zdaje, aby uwydatnić, że teraźniejszy papież jest już w 15. roku panowania swego, a więc że wedle tego wyrachowania dni jego już są policzone. Wyznajemy szczerze, że podobne wyrachowania, wyszukiwania analogij, stosowania się do przesądów i przysłowiów, gdy idzie o życie ludzkie, wydają się nam jako zajęcie bardzo zbyteczne. By się takiemu oddać zajęciu, trzeba mieć wiele czasu, mnóstwo germańskiej flegmy spekulacyjno-rachunkowej — a zato nader mało uczucia.

Z powodu artykułu pod napisem „Posłanie do rodaków“ zamieszczonego w konfiskowanym numerze 161 Głosu, został redaktor tegoż pisma p. Zygmunt Kaczkowski uwięzionym, a wydanie Głosu zostało przerwane.

(Sprostowanie.) W numerze 62 Przeglądu w artykule pod napisem „Reformy w Kongresówce“ wydrukowano w drugiej szpalcie u dołu: albo co się nam wydaje prawdopodobnem zamiast nieprawdopodobnem.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* Dnia 12. sierpnia 1861 odbędzie się w instytucie zakładu zastawniczego lwowskiego ormiańskiego publiczna licytacya zaległych klejnotów, sreber i innych fantów.

* W zeszłym roku znajdowało się w państwie austryackiem czynnych gorzelni 99.388, azatem o 4.180 mniej, jak w roku 1859. Dochód podatkowy (akcyza) wynosił sumę 13,974.776 zł. Cukrowni znajdowało się w czynności 124; te wyrobiły 14,355.462 centnarów cukru, a opłaciły podatku 5,112.225 zł.

* Od 1. lipca otworzoną została jazda wozem pocztowym między Bochnią, Sączem a Szczawnicą. Codziennie odchodzi taki szybkowóz z Bochni, i przychodzi z Szczawnicy przed odejściem pociągu kolei żelaznej.

* Dyrekcya Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń od ognia w Krakowie, zamianowała swym pełnomocnikiem w Cieszynie na Szlązku p. Stalmacha redaktora Gwiazdki Cieszyńskiej.

* W gubernii Radomskiej w dobrach Grabowo, włościanie zgodzili się już po odczytaniu ukazu o odkupie na oczynszowanie wieczyste, za którego przykładem zapewne pójdą i inne gminy.

* Na targu wiedeńskim dnia 9. lipca było 1763 sztuk wołów. Waga szacunkowa była 495 do 660 funtów na sztukę. Cena przeciętna wypadała 142 do 211 zł. na sztukę, a 28 do 32 zł. na cetnar.

(Nadesłane.)

(*R*) **Z głębokiej Bukowiny**. Zastanawia nas mocno, że nieprzejdzie numer dziennika waszego, w którym byście się nad postępowaniem ks. biskupa Litwinowicza nie zastanawiali, jak gdyby ks. biskup dopiero dzisiaj na ścieżkę, którą do swych celów zmierza, wstąpił. Braku naukowości teologicznej i talentów przyrodzonych nie można księdzu biskupowi odmówić, a pomny pisma świętego „qui Episcopatum desiderat, bonam desiderat rem“, doszedł rozumowaniem do wniosku dalszego „finis sanctificat media“; i w młodocianym już wieku, bo jeszcze w zakładzie naukowym, w tak zwanem seminaryum, obrał był drogę, która mu nienajlepszą wprawdzie sławę wśród współuczniów, ale zato tem większą u ówczesnych władz zjednała.

Jako zdolniejszy uczeń został wysłany do wyższego zakładu teologicznego do Wiednia, tej skarbnicy wiedzy wszelkiej, zkąd po otrzymanym stopniu akademicznym przybył do kraju, a wkrótce posadę nauczyciela religii przy tutejszem czerniowieckiem liceum zajął.

Żądza sławy i wywyższenia, a gdyby nawet chwilowych pochwał, zbliżyła go do młodzieży ówczesnego ś. p. liceum, stał się dla niej przystępnym, a każda uroczystość obrządku greckiego była mu powodem gromadzenia młodzieży w cerkwi ruskiej i wprawiania jej w śpiewie kościelnym. Błogie to były jeszcze czasy, kiedy obrządek nie rozdzielał dzieci jednej matki, ojczyzny — na dwa sztucznie utworzone nieprzyjaźne obozy! Tak wschodniego jako też i zachodniego obrządku młodzież garnęła się tłumnie w około nauczyciela ludzkiego, a świat zapomniał przeszłość i powitał z radością ks. Litwinowicza jako człowieka. Na takiem stanowisku zastał go rok 1848 w Czerniowcach. Wypadki wiedeńskie — ofiary poległych za wiarę wolności tamże, rozbudziły i drzemiącą dotąd młodzież szkół czerniowieckich — gorąca krew zawrzała w żyłach, a ks. dr. Litwinowicz był pierwszy, który nabożeństwo za poległych urządził i solennie odprawił; był to ostatni czyn jego wśród mieszkańców czerniowieckich. Ba wyrażał się nawet, że zamyśla o usunięciu się z życia publicznego i udaniu do wiekowego ojca swego, aby temuż in cura animarum pomagać.

Nie wchodząc w rzeczywiste pobudki, chcemy przypuścić, że główny zamiar był rzetelnym, ale cóż kiedy duch zły quasi leo rugens okrąża człowieka, a któż może powiedzieć z pewnością, że się pokusom przez całe życie oprzeć zdoła?

Wielce szanowna reakcya widząc upadający dawny porządek, chwyciła się również dawnej zasada: divide et impera, i dalejże tworzyć stronnictwa. Wiedeń rozdzielono na Umsturzpartei i Schwarzgelberów czyli Lojalen; we Węgrzech od ośmiu wieków w jedności żyjące ludy na Madiarów, Serbów, Kroatów, Słowaków, Rumunów; Czechy na Czechów i Deutschböhmów, a Galicyę na Polaków i Rusinów. W każdym z pomienionych krajów znalazła reakcya godnych zwolenników, którzy do usług gotowi byli.

W tym to właśnie czasie powołano księdza Litwinowicza na proboszcza cerkwi św. Barbary do Wiednia. Będąc u źródła wszelkiego miłosierdzia ziemskiego, rozpoczął on swój zawód polityczny już na większą stopę, a niespodziewany wypadek wprowadził go na salony dworu i wytknął dalszą drogę postępowania.

Po odzyskanem zdrowiu Najj. Pana po zamachu Libenyego odbywało się nabożeństwo dziękczynne w kaplicy nadwornej; a gdy cały dwór był zgromadzonym, zachorował nagle nadworny kaznodzieja. Duchowieństwo zafrasowane i nieprzygotowane na ten wypadek, było w kłopocie, ktoby mowcę zastąpił; ks. Litwinowicz po przedstawieniu się oświadczył gotowość zastąpienia mowcy, uradowane duchowieństwo z chęcią przyjęło propozycyę, a jeden z młodzieńców towarzyszący ks. Litwinowiczowi pojechał do mieszkania tegoż i przywiózł mu zwój kazań własnego utworu. Po przejrzeniu wstąpił na mownicę, a porywającą mową w tak ważnym przedmiocie zachwycił słuchaczów, wycisnął łzę uznania u członków dworu, i kiedy uwaga najwięcej wytężoną była, szczęśliwym zwrotem mowniczym zakończył kazanie zwoje. Blady i spocony zstąpił z mownicy, opuścił kaplicę, ale wrażenie mocne zostawił w uczuciu słuchaczów.

Nazajutrz już był wezwanym do dworu, a dotacya osobista w kwocie 1000 zł. rocznie, naczelnictwo in partibus infidelium — oto nagroda jednej chwili!

Różne są drogi do sławy historycznej, choćby Herostratowej; zostawcież i ks. biskupowi wolny wybór! Inaczej ścieśnilibyście wolność osobistą, a to grzech, i to jeszcze peccatum reservatum, a od tego was ks. biskup nie uwolni.

Przegląd polityczny.

Lwów dnia 17. lipca.

Jeszcze sprawa węgierska nie rozwiązana. Ministrowie węgierscy konferują wspólnie z przeciwnymi im ministrami niemieckimi, nad projektem odpowiedzi przez kancelaryę węgierską wypracowanym, z którym minister stanu się nie zgadza.

Z sejmu zagrzebskiego donosi telegram z dnia 13. b. m.:

Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu stronnictwo ściśle narodowe odniosło zwycięztwo w kwestyi unii. Z przedłożonych w tej kwestyi wniosków ban podjął wniosek wydziału centralnego i tak sformował pytanie do głosowania: „Czy Izba zgadza się na ten wniosek w zasadzie?“ Hr. Jankowicz zażądał dokładnego zdefiniowania tej zasady. Urbanczyc upatruje w tem żądaniu chęć niektórych członków, aby dziś jeszcze módz rozpuścić telegrafem wieść, iż Chorwaci bezwarunkowo rzucili się w ramionami Madiarom. Powstał z tego powodu w zgromadzeniu wielki hałas i wołano, że to osobista obraza. W skutek tego opuścili salę hr. Jankowicz, deputowani z Słowenii, Szremu (Syrmii), magnaci i w ogóle przeciwnicy wniosku wydziału centralnego. Po obliczeniu obecnych, okazało się, że jest ich potrzebna liczba dwóch trzecich, jakiej wymaga uchwała, przystąpiono więc do głosowania, i wniosek wydziału centralnego przyjętym został 120 głosami przeciw trzem, wśród wiwatów. Przed przystąpieniem do uchwały przyjęto powszechnie wniosek Kwaternika, że jeśliby jeszcze przed rozstrzygnięciem kwestyi zjednoczenia z Węgrami sejm miał być odroczony lub rozwiązany, wszelkie uchwały dzisiaj w tej sprawie zapadłe, jakiebykolwiek one były, poczytane będą za żadne. W końcu Berlicz złożył przedstawienie Pograniczanów do N. Pana, w którem zawarte są ich życzenia i prośby, i które wysłane być mają do Wiednia w deputacyi pod przewodnictwem bana.

Korespondencya Wiedeńska donosi nam, że na drugi tydzień Najj. Pan ma wyjechać na sześć tygodni do Korfu. W obecnem położeniu trudno uwierzyć doniesieniu, aby Najj. Pan chciał opuszczać państwo.

O zamachu na życie króla pruskiego donosi depesza z Baden-Baden, że sprawca zamachu 21-letni Becker, słuchał dawniej nauk w Wiedniu, tłumaczyć ma zaś swój zamach tem, że król Wilhelm, którego osobiście wysoko poważa, nie dorósł wielkości zadania, jakie mu przypadało w sprawie niemieckiej. Becker utrzymuje, że niema żadnych wspólników. Z naszej strony dodamy tylko, że tego zamachu niepojmujemy bez wyższej, widomej czy niewidomej inspiracyi. Dopiero mozolne śledztwo wykaże, czyli też nieprzyjaźne Prusom wpływy nie korzystały z fanatyzmu szaleńca.

Pogłoska o zjeździe króla pruskiego z Napoleonem w Chalons, utrzymuje się.

W sprawie powstania południowych Słowian w Turcyi, czytamy w Korespondencyi Wiedeńskiej:

Komisya europejska w Monastyrze ma trudną kwestyę do rozwiązania, ponieważ zażalenia i tendencye Bośnii i Czarnogóry nie zgadzają się ze sobą, aczkolwiek obie strony skłonne są występywać wspólnie przeciw Omer baszy. Podbicie Bosnii z jej najważniejszym powiatem Hercogowiną było skutkiem bitwy pod Warną (1444.) Bośniacy Słowianie, uciśnieni przez swóch nieprzyjaciół, poddali się wówczas temu, który im się zdawał najmniej niebezpiecznym. Ostatni królowie Bosnii mieli bowiem zamiar uznać zwierzchność papieża i powrócić swój naród na łono kościoła katolickiego, Turcy zaś przeciwnie przyjmowali na się zawsze obowiązek zostawić zupełną wolność wyznania. Będąc w takiem położeniu, stojąc między młotem a kowadłem, otworzyli Bośniacy sami bramy swych twierdz Turkom, i sułtan zdobył w przeciągu ośmiu dni 70 miast w Bośnii i Hercogowinie. Tymczasem dostojnicy bośniaccy spostrzegli wkrótce, że jeżeli nie zmienią swego wyznania, tedy będą musieli zniżyć się do rzędu wszystkich innych rajasów. Ażeby więc przynajmniej swoją narodowość zachować, przystąpili do islamizmu, za co otrzymali od sułtana zapewnienie swych posiadłości i przywilejów i stanęli na równi z sipahami, rodzajem kolonij wojskowych, podczas gdy lud, trzymający się stale wiary chrześciańskiej, pod podwójnem jarzmem domowych i obcych ciemięzców jęczał. Taki stan rzeczy trwał aż do wojny krymskiej, wszyscy Słowianie południowi spodziewali się bowiem, że owa wojna zmieni ich uciążliwe położenie. Niezadowolenie z doznanego zawodu o tyle było przykrszejsze, ile że przyłączało się doń uczucie narodowe, zbliżające ku sobie Słowian chrześciańskich i muzułmańskich. W starowiercach tureckich wzbudziła wojna również niezadowolenie, z powodu koncesyj poczynionych chrześcianom, które w końcu do tego wzmogło się stopnia, że pierwsi chwycili za broń i podnieśli sztandar wojny domowej. Tak będzie musiał Omer basza dla uspokojenia kraju, roztrząsać równocześnie zażalenia rajasów i renegatów i poskromić partyę starowierców tureckich.

W chwili kiedy w Bośnii rajasy i moslemici powstają w celu zyskania dla swego kraju prowincyonalnej autonomii podobnej tej, jaką posiada Serbia i Rumunia, grozi kwestya czarnogórska zlać się w jedno z kwestyą Bośnii. Książę Mikołaj pojmuje wprawdzie lepiej, niż jego poprzednicy, że Czarnogórcy nie polepszą swego położenia przez ciągłe wojowanie; wierny swoim przyrzeczeniom, pozwolił on wojsku sułtańskiemu przemaszerować przez swoje terytoryum i zaopatrzyć w prowianty twierdzę Niksicz. Pomimo tego jednak walczy wielu Czarnogórców w szeregach powstańców. Stanowisko obu partyj jest tedy następujące: wątpliwa neutralność Czarnogóry, powszechne powstanie Słowian chrześciańskich i muzułmańskich w Bośnii, a szczególnie w Hercogowinie, i wzburzenie pomiędzy starowiercami tureckimi, z powodu tego co nazywają słabością rządu.

Powaga sułtana mogła być tylko tak długo utrzymaną w Bośnii, jak długo rajasy i muzułmańscy Słowianie żyli w wzajemnej niezgodzie, bo wówczas mogła Porta jednych przez drugich trzymać w szachu. Jak europejska komisya w obecnej chwili zaradzi złemu, trudno przewidzieć; jeżeli bowiem Bośnia przeistoczoną zostanie w prowincyę danniczą jedynie, tedy rychły upadek państwa Tureckiego nastąpi niechybnie, albowiem wówczas stanie się federacya słowiańska po obu stronach Dunaju faktem dokonanym.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 18. lipca. Ministeryum nie myśli odstąpić od patentów lutowych. Vay podał o dymisyę, jego miejsce zająć ma Forgach (?) dzisiejszy namiestnik Czech.

Giornale di Verona donosi, że Garibaldi opuścił Kaprerę. Dokąd się udał, niewiadomo. — Z Berlina donoszą, że miejsce Schleinitza zajmie wkrótce Bernstorff.

Kurs Lwowski z d. 17. lipca.

	Wal. austr. zł.	kr.
Dukat holenderski	6	47
Dukat cesarski	6	52
Rosyjski półimperiał	11	22
Rosyjski rubel srebrny	2	15
Pruski talar kur.	2	6
Galic. listy zast. w wal. austr.	80	80
Galic. listy zast. w m. konw. (bez kuponu)	84	75
Galic. obligacye indemnizac. (bez kuponu)	66	25
Pożyczka narodowa (bez kuponu)	80	50
Akcye kolei galic.	149	—

Kurs Wiedeński z d. 17. lipca.

	Wal. austr. zł.	kr.
Pożyczka narod. z r. 1854 5% na 100 zł. m. k.	81	—
Obligacye długu państwa 5% na 100 zł. m. k.	69	10
Akcye banku narod. za 100 zł.	756	—
„ tow. kred. na 200 zł.	175	—
Londyn za 10 ft. sterl.	138	10
Dukaty ces.	6	54
Śrebro	137	—

Przyjechali od dnia 15. do 17. lipca.

PP. Gadomski J. z Kamionki w., Morawski K. z Pohorzec, hr. Starzyński A. z Dąbrówki, Wolski L. z Besarabii, Ortyński J. z Kokuszki. — Hr. Dzieduszycki A. z Uhelny, hr. Rozwadowski W. z Kochanówki, hr. Rzewuski L. z Krakowa, Brodzki H. z Jaślan, Antonowicz S. z Kijowa, Pawlikowski W. z Małnowa, Krzywicki K. z Rosyi, Krzeczunowicz Z. z Kosowa, Raczyński F. z Woli małn.

Wyjechali od dnia 15. do 17. lipca.

PP. Rosnowski F. do Tartakowa, Zagórski M. do Podluża, Zadurowicz J. do Kornicza, Szymanowski F. do Bobiatyna. — Wasilewski P. do Zaleszczyk, Falkowski M. do Głuchowa, Kamiński J. do Stanisławowa, Zawadzki N. do Bełza, Wasilewski J. do Uhryna, hr. Łoś J. do Bortkowa.

INSERATY.

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki.

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.